Nr. 27. Królewska Huta, wtorek dnia 2. Kwietnia 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek** i **Piątek**. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kto z nowych abonentów zapisze „Głos“, i złoży naprzód przedpłatę w Redakcyi lub u panów agentów, otrzyma Kalendarz Ludowy p. Piotra Kołodzieja, wraz z Kalendarzem ściennym. Uprasza się jednak o przesłanie 10 fenygowego znaczka na porto.

Kalendarze dla tych, którzy rozwiązali lub rozwiążą trafnie zagadkę, będzie się dopiero rozsyłać po 8-mym Kwietnia.

Mylnie podaliśmy w przeszłym numerze, iż pan Szarf z Czakaju przyjął agenturę. Pomyłkę tę niniejszem prostujemy.

Panu N. w Kuźnicy. Życzeniu Pana, co się tyczy loteryi uczynimy zadość, co się tyczy innych spraw, także będziemy czynić, co w naszej mocy, lecz nie wszystko, cobyśmy chcieli, da się uskutecznić z różnych powodów.

Jeszcze o oszczędności.

Zamieszczając w przeszłym numerze artykuł „Czy może robotnik oszczędzać“, staraliśmy się wykazać, iż w trudnych warunkach, w jakich robotnik obecnie się znajduje, nie jest to prawie podobieństwem, albowiem zarobek robotnika jest tak mały, iż ledwie starczy, a nieraz nawet nie wystarczy na codzienne potrzeby życia. Była tam więc naturalnie mowa tylko o takich robotnikach, którzy w podobnem położeniu się znajdują, a takich robotników niestety jest teraz większa część. Są jednak i po dziś dzień jeszcze tacy robotnicy, którzy mają dostateczny dochód, aby zaspokoić potrzeby życia, a nawet coś grosza zaoszczędzić. Gdyby tacy zapatrując się z fałszywej strony na nasze wywody w poprzednim numerze, chcieli twierdzić, że oni także nie mogą oszczędzać, to byłoby to błędnem mniemaniem. My nie chcielibyśmy odpowiedzialności z tego powodu na siebie ściągnąć i dlatego rzecz tę jeszcze raz poruszamy. Była mowa o tem, czy robotnik może oszczędzać, — wykazaliśmy, że nie może, bo nie ma z czego, Teraz jest pytanie, czy robotnik ma oszczędzać. Odpowiedź na to: Naturalnie, że ma oszczędzać, ale jeżeli może. Ponieważ większa część robotników znajduje się obecnie w tak wielkiej biedzie, że nawet marka na zapisanie gazety im nie zbywa, więc też nie mogą oszczędzać, boby w takim razie szkodzili sobie na zdrowiu, a taka oszczędność by im nie przyniosła nic dobrego, lecz przeciwnie zrujnowałaby siły żywotnie do reszty. Taka oszczędność nazywałaby się skąpstwem, które jest grzechem.

Tylko w tym razie i w tem znaczeniu występujemy przeciw oszczędności, zresztą w żadnym innym. Przeciwnie, kto może, kto ma dochody po temu, niech oszczędza i niech będzie jak najoględniejszym w wydatkach. Mianowicie my Polacy starajmy się o tę cnotę oszczędności, bo bez takowej trudno nam spodziewać się jakiejś lepszej przyszłości. —

W sprawie rzemieślników.

(Artykuł nadesłany.)

(Dokończenie.)

III.

Nie jeden to bowiem, który u krawca, szewca, lub piekarza weźmie na rachunek (na bórg), a wypłacić się nie może z tych długów, nareszcie ucieknie za granicę, albo się wyprowadzi gdzie indziej, a ten biedny rzemieślnik, traci te swoje parę groszy, ciężko zapracowane; — a jeżeli takiego odbiorcę zaskarży, to jesze koszta sądowe ponosić musi, bo mu nie ma co w domu wziąść. Wielu też jest takich, co wtenczas, gdy mają gotówkę idą, do żyda, lub na targ; a jak nie mają, to idą zamówić robotę u rzemieślnika na odpłatę, po marce na miesiąc. A ponieważ konkurencya jest tak wielka, więc ceny są bardzo niskie i rzemieślnik przy największem staraniu nie może wystarczyć na wyżywienie siebie i rodziny. Dowodem tego trudnego i smutnego położenia rzemieślników jest i to, że z biedy i konieczności, wielka ich liczba szuka innego zatrudnienia, aby zapracować na utrzymanie. — Robotnik gdy pracuje pilnie cały dzień, to z wybiciem godziny 6tej na wieczór przestaje pracować, ma odpoczynek i wie co zarobił, rzemieślnik zaś nie; — gdy dla robotnika przyjdzie czas wypłaty, to jest pewnym, że ją dostanie; — u rzemieślnika inaczej się dzieje, bo on choć zarobi, nie dostanie zapłaty, w każdym razie nie zaraz. —

Robotnik — gdy lat kilka pracuje w jakiej fabryce, choćby nawet stosunkowo do swej pracy mało zarabiał, to jednak może się spodziewać na swoje stare lata jakiej takiej pensyi, jeżeli płacił wkładkę do jakiej kasy. A rzemieślnik jakie ma widoki na stare lata? Jeżeli jest ubogi i nie mógł swojem rzemiosłem tyle zarobić, aby sobie jaki grosz zaoszczędzić, tylko tyle, aby z biedą swoje dzieci wyżywić, — to na starość czeka go torba i kij, — bo pensyi nie ma od kogo się spodziewać. —

Wzywam Was więc wszystkich rzemieślników, garnijcie się do cechów, — łączcie się, ręka w rękę, posyłajcie prośby i petycye do Posłów, Sejmu i Ministra! Nie ustawajcie użalać się nad naszą niedolą — a udawajcie się z prośbą choćby do stóp tronu, tak długo, dopóki jaka ulga nie nastąpi. A przedewszystkiem pamiętajmy o Bogu, Jemu się z ufnością oddawajmy i gorąco o pomoc i ratunek błagajmy, bo inaczej źle będzie z nami i w niwecz się obrócą starania i usiłowania nasze, jeżeli im Bóg błogosławić nie będzie. —

Listy do „Głosu.“

Królewska Huta.

Korespondent z Dębu daje w numerze 24-tym bardzo dobrą radę, abyśmy robotnicy ustanowili pomiędzy sobą związek pomocniczy, i radzi zarazem, aby się każdy, kto się na ten projekt zgadza, udał do swego agenta. Ja sądzę, że

---

ZAKOCHANI.

(Komedya ze śpiewami w jednym akcie.)

przez

Piotra Kołodzieja.

(Dalszy ciąg.)

SCENA 9.

Józef, Barbara, Janek.

Janek (wchodzi przez środek i mówi na stronie). Co ja widzę? a niechże cię śnieg spali, czy to podobno? żeby taki ładny młodzian miał się ku takiemu staremu krzakowi.

Barbara (na stronie.)

Niepotrzebne przybycie oddalę go natychmiast. (Głośno). Kochany Janku! weź klucze od apteczki, pokosztuj anyżówki, a jeżeli ci będzie smakować, przynieś butelkę do stołu.

Janek.

Zawsze jestem posłusznym (na stronie) kawaler w domu, więc się wypogodziła?

Barbara.

Znajdziesz kilka gruszek w zielonej szafie. A pan czy już powrócił?

Janek.

Wysiadł z gośćmi przed owczarnią, pokazuje owce pannie Zofii. Ach! jak ona wyładniała, akurat jak moja Marysia. Ale biedny jej brat, ogłuchł prawie zupełnie, jedni mówią, że go wiatr zawiał, drudzy, że go ktoś oczarował. — Ale, ale zapomniałem, pan rozkazał powiedzieć, że pan wojak ma się przed gośćmi zaraz niepokazywać, i aby panna Barbara nic przed nimi nie wspominała, że pan Józef jest synowcem naszego pana.

Józef.

Co to ma znaczyć?

Barbara.

W jakim celu?

Janek.

Niewiem, lecz goście nadchodzą, tymczasem zaprowadzę pana do ogrodu.

Józef.

Idę z żalem spełnić rozkazy mojego stryja.

Janek (z uśmiechem).

Pan wojak się tam nie znudzi, jest ogrodnik i moja Marysia. (Odchodzą na prawo).

SCENA 10.

Barbara (sama).

Marysia, Marysia, ona wszystkim głowy zawraca, lecz ona biedna, to mi mego Józefa nie odmówi. Kochany kapitanie, majątku nie masz, aleś godzien lepszego, i szczęśliwszego losu. Lecz mniejsza o to, mam na procencie kilka tysięcy, to piechotą nie chodzi. Wziąwszy majątek w dzierżawę, będziemy trzymać dużo krów na śmietankę, będziemy robić cukier z buraków, wino z agrestu i ocet z winogron, to można już naprzód obrachować, ile do roku zarobimy. Prawda, że jeszcze tego nie robiłam, ale o wszystkim słyszałam. I dziś! pewną jestem, że się sprawdzi wróżba cyganki, która mi przyszłość temi słowy odkryła;

Długo, długo czekać będziesz,
Ale na końcu nabędziesz
Ptaka w nocy z białem piórem
Padnie w łapkę mysz ze szczurem.
Wąż się wkrótce w kwiat obróci,
On ci panno młodość wróci,
Miej tylko otwartą klatkę,
I pamiętaj tę zagadkę.

Wszystko się sprawdza, ach jak jestem szczęśliwą:

Śpiew 3.

O mym lubym zawsze marzę
Przy nim tylko pragnę żyć,
Ale stary mi nie każe
O miłości ani śnić.
On mi mówił, żem dziecinna,
Że to tylko serca szał:
Ach mój Boże, cóż ja winna,
Żeś mi takie serce dał.

On mnie kocha z całej siły
Ja też wzajem kocham go,
Jak nie kochać kiedy miły,
Gdy tak miłem szczęście to.
Miły chłopiec, mój Józefek,
On rozpacza za mną już,
Z gwiazd mi splata ślubny wianek,
Lecz ja wolę wianek z róż.

Już nadchodzą, już spotkania z panem Grzebełką się nie boję, już mnie teraz wcale nie obchodzi, bo go Józef zastąpił.

my najlepiej zrobimy, gdy najprzód wypowiemy nasze zdanie w „Głosie L. G." albo też damy znać Redakcyi w krótkich zupełnie słowach, jakie jest nasze zdanie. Wtenczas Redakcya będzie wiedziała, czy się opłaci tą sprawą zająć, lub nie. Moje zdanie jest takie: Myśl korespondenta jest doskonała, tylko chodzi o to, żeby do takiego związku przyłączyli się Bracia z Katowic, z Król. Huty i z Zabrza, i z całego Górnego Szlązka. Bracia Rodacy! wyszła ta myśl od rodaka z Dębu, a niechby Bóg tę myśl pobłogosławił taką mocą, jak jest „dąb", bo „dąb" sto lat rośnie, a sto lat stoi, a jeszcze potem można mieć sto lat z niego narzędzia. taki jest mocny dąb. Tak więc, Bracia, niechby ta myśl puściła takie korzenie w naszych sercach, jak są korzenie dębowe, żebyśmy się zgromadzili i chwycili się przedsięwzięcia, albowiem jedna nitka nie zrobi mocnej liny, jeden fenyg nie zrobi marki, jedna kropla wody nie uciągnie młyna, jedno ogniwo nie stanowi łańcucha, a pojedyńczy człowiek też nie wiele znaczy; wszelako z wielu nitek można ukręcić gruby sznur, dużo wody potrafi upchać młyn, lub też ugasić wielki pożar. Dużo ogniw stanowi mocny łańcuch, Tak, Bracia, czy i nam nie grozi codziennie niby wielki pożar; bo górnik albo hutnik w swoim zawodzie nie jest nigdy życia pewien. Jest prawda, że nam ciągle obiecują, iż będzie lepiej, ale na to nam się nie oglądać, gdyż już dawno cierpimy ciężkie jarzmo, a nikt się nad nami nie lituje; bo za koniem to się ujmie policyant albo żandarm, jak go gospodarz bije, ale za nami nikt nie może się ze skutkiem ująć, bo większość jest przeciw nam, Tak więc powinniśmy się sami wzajemnie wspomagać.

A teraz pytam się gospodarzy: Jakoż jest z wami? Czytałem „Głos" nr. 24ty, a czy to tam nie jest prawda napisana. Swojskie zwierzę na cudzem polu można fantować, a przeciw dziczyźnie nie ma gospodarz żadnego prawa. Więc czy tak dalej mamy siedzieć ze założonemi rękami i nic nie czynić. O zapewne, że nie! Ale cóż kiedy nam brakuje wzajemnej miłości, na której zawisł cały zakon i proroey, gdyż wyraźnie stoi napisano: Będziesz miłował Boga nadewszystko, a bliźniego swego, jak siebie samego. Póki nie będzie tej miłości między nami, to daremne są wszelkie nasze usiłowania. Dziś bowiem nie tylko młody, ale i leciwy swój jad wylewa przeciw bliźniemu, bo wielu z nas to się tak miłuje, że aż się całują, ale na wargach to mają arszenik. Tak, Bracia, póki tej trucizny nie odrzucimy i póki z jednej kropli wody nie staniemy się jeziorem miłości, to nam lepiej nie będzie. —

W sprawie związku pomocniczego, o którym w niniejszej korespondencyi mowa, odebraliśmy jeszcze jednę korespondencyą, ale wręcz przeciwną powyższej. Jesteśmy więc zmuszeni korespondenta, który w nr. 24. projekt podał, zapytać, jaki związek miał na myśli, czy na cały Górny Szlązk, czy też tylko na okolicę Dębu. My sądzimy, że na cały Górny Szlązk. Prosimy o listowne doniesienie Przyp. Red.)

Mysłowice.

Bardzo wdzięczny jestem temu Panu, który się odezwał w sprawie rzemieślników. Ten korespondent miał moje myśli i zdanja, bo już wszyscy teraz narzekają i skarżą się, a my rzemieślnicy cóż mamy wobec tego powiedzieć? O pożal się Boże, gdyż roboty prawie żadnej nie mamy, a jeśli się jaka robota trafi, to bez pieniędzy, a każdy już naprzód się targuje, żeby aby tanio, a dobrze zrobić. Teraz to już tak w modę weszło, że każdy przy swojem zwykłem zatrudnieniu zajmuje się także rzemiosłem i majstruje nie tylko dla siebie, lecz i dla drugich za tanie pieniądze. To są właśnie ci partacze, którzy wyuczonemu rzemieślnikowi chleb odbierają.

Tak, panowie, nie narzekajcie za wiele, bo i nas rzemieślników głowa boli. — (Wszystkich tych narzekań nie byłoby, gdyby byt robotnika był lepszy, bo gdyby robotnik miał lepszy zarobek, to by od rzemieślnika nie potrzebował brać na rachunek albo przynajmniej nie ociągałby się długo z zapłatą; jestto tylko nowym dowodem, że fundamentem wszystkiego jest robotnik; skoro ten fundament jest słaby, to jest skoro robotnikowi źle idzie, zaraz się to daje i innym warstwom we znaki. Przyp. Red.)

Eintrachthuta.

Wyczytaliśmy w Nr. 20. Głosu list pasterski, a w nim ubolewanie ks. Biskupa, nad ogólnym brakiem księży, — oraz napominanie Rodziców do pobożnego wychowywania dziatek a przez to usposobienia serc ich, do chęci poświęcania się stanowi duchownemu. — Mój Boże! nie jedni Rodzice pragną tego szczerze i nie jeden syn skłonnym jest do obrania sobie stanu duchownego. Ale jakże doprowadzić te chęci do skutku, gdy kieszeń pusta, — często grosza ledwie na wyżywienie starczy; więc taka pustka w kieszeni Ojca, nieraz niweczy, choćby najlepsze zamiary syna, pomimo że ten chodząc do szkoły, okazywał dużo zdolności i talentu do nauki, oraz chęci pójścia do wyższych szkół, a następnie poświęcenia się stanowi duchownemu. Ja sam — jako troskliwy ojciec pragnący dopomódz synowi w jego przedsięwzięciu, a nie mając środków materyalnych udałem się do osób duchownych o pomoc; najprzód do swojego Proboszcza, — potem do sąsiedniego, nareszcie do księdza nauczyciela religii w pewnem gimnazyum, lecz nadaremno! I pożal się Boże, sprawdziły się na mnie słowa: „Jeżeliś synem Bożym, pomóż sobie sam." — Musiałem się więc rad nierad poddać smutnemu losowi w tej sprawie, nakłaniając syna do służenia Bogu, chociaż nie w duchownym stanie.

Taksamo dzieje się dziewczętom pragnącym porzucić życie światowe, a wstąpić do zakonu; (mówię tu o ubogich pannach). Zanim bowiem przestąpi progi klasztoru, musi mieć tyle a tyle grosza; takie a takie oporządzenie. Jak tego nie ma, to musi zostać i żyć dalej w tem kulturnem świecie, — bo nie ma i dla niej z nikąd pomocy nikt jej ręki nie poda, by doprowadzić tam, dokąd ją głos Boga i serca powołuje. — gdyby się chciał kto tą ważną sprawą zająć, osobliwie ci, których moralny obowiązek do tego skłaniać powinien, jako to duchowni; to byłoby bardzo dobrze, aby się starali zawiązać towarzystwo pomocy naukowej, tak dla chłopców, jak dla dziewcząt, celem udzielania pomocy takim, którzy pragną wstąpić w stan duchowny, lub życie zakonne. A wtedy upragnione życzenia ks. Biskupa, spełniały by się w krótce i z pożądanym skutkiem dla wszystkich. —

Przegląd polityczny.

W parlamencie niemieckim rozpoczęły się w piątek obrady nad projektem do ustawy o zabezpieczeniu robotników na starość i na przypadek kalectwa.

Paragraf 1. ustanawia rozmiary zabezpieczenia. Podług niego mają być pod ustawę podciągnięci: 1) robotnicy, pomocnicy, uczniowie albo służący za nagrodę lub za utrzymanie, 2) urzędnicy, pomocnicy handlowi i uczniowie (wyjąwszy pomocników i uczniów zatrudnionych w aptekach), którzy nie pobierają więcej nad 2000 marek rocznie, 3) za wynagrodzeniem lub utrzymaniem zajęta załoga okrętowa na niemieckich statkach.

Wobec tego stawia poseł Hitze wniosek, aby tylko osoby wymienione w rozdziale 1 ustawy o zabezpieczeniu były zabezpieczone.

Poseł Bebel wnosi, aby także pomocnicy aptekarscy i uczniowie, jako też samodzielni i inni przedsiębiorcy z dochodami niżej 2000 marek byli objęci ustawą.

Poseł baron Hertling popiera wniosek Hitzego i powiada, że nie można na polu miłości braterskiej układać statutów, gdyż byłyby one zniszczeniem usprawiedliwionej wolności. Ponieważ powyższe ustawodawstwo ma na celu złożenie wszystkich obowiązków na szerokie barki państwa, dla tego mówca jest projektowi przeciwny, jakkolwiek w dobrej myśli on może być powziętym. Do tego dodajmy, że dla interesowanych ustawa ta nie dobrodziejstwem, ale raczej ciężarem się stanie. Dla tego mówca prosi o przyjęcie wniosku Hitzego.

Poseł Schmidt jest całkiem przeciwny przyjęciu paragrafu 1 i twierdzi, że lepszem od tej ustawy byłoby rozszerzenie ustawy o kasach chorych, jako też zbadanie przyczyn choroby i przedwczesnego kalectwa. W tym względzie jednak zachowuje rząd tak dawniej, jak dziś stanowisko obojętne i odporne. Naglącem jest organiczne połączenie opieki nad chorymi z zabezpieczeniem w razie kalectwa, ale na gruncie ustawy jest ono niemożliwem. Państwo powinno się ograniczyć na samem dozorowaniu. Inną wadę ustawy upatruje mówca także w urządzeniu markowem, odrzuca również dodatki państwa. Jeżeli się chce wykonywać przymus, powinien przedsiębiorca sam ponosić ciężary. Po upomnieniu marszałka, aby mówca trzymał się ściśle przedmiotu obrad, gani on nierówną wysokość renty. Z tych wszystkich przyczyn głosować nie może za § 1, a ponieważ żadne stronnictwo nie jest zadowolone z ustawy, przeto możnaby odłożyć na później ostateczne postanowienie. Gdyby mimo to ustawa miała przyjść do skutku, wywoła w kraju niezadowolenie i przekonanie, iż nie powstała na zasadzie „kochajcie waszych braci."

— Poseł Hahn głosuje za tem, aby całą ustawę przyjęto, a wnioski p. Hitzego i p. Bebla odrzucono. —

Poseł Grillenberger uskarża się na to, że do komisyi nie wybrano nikogo z socyalno-demokratycznego stronnictwa i twierdzi, że i panowie dziedzice, baronowie, hrabiowie itd. mogli by znieść nałożone ciężary, gdyby ujęli sobie cokolwiek z tego, co tu w stolicy pochłaniają.

Następnie przemawiało jeszcze kilku innych posłów i sam ks. Bismark, lecz nic nie uchwalono. Wniosek został odroczony.

Dalsze obrady w sprawie robotników będą się zaraz w tym tygodniu toczyć. —

— **Hrabia Herbert Bismark** udał się do Londynu. W jakim celu tam dotąd pojechał, nie trudno odgadnąć. Chcieliby pewnie Niemcy wejść w nowe przymierze z Anglią. Dzienniki angielskie jednak z powodu przyjazdu hr. Bismarka do Londynu piszą zgodnie, że Anglia nie ma powodu zawierać przymierza i wcale sobie tego nie życzy. Niemcy myślą, pisze angielska gazeta, „Times", że jeśli podadzą nam palec, to my podamy całą rękę. Przed Prusami trzeba się mieć na baczności, chociaż przychodzą jako przyjaciele.

— **Pięciu redaktorów** gazety „Volks-

SCENA 11.

Wacław, Grzebełko, Zosia, Maciej, Barbara (wchodzą przez środek.)

Wacław (kłania się.)

Proszę!

Zosia (do Barbary).

Jak się ma panna Barbara?

Barbara.

Witam pannę Zofią, winszuję, panna nas porzuca.

Wacław.

Nieporzuca ale idzie do szczęścia.

Barbara.

Winszuję także panu Grzebełkowi.

Grzebełko.

Dziękuję, serdecznie dziękuję, i pannę podobno w krótce witać będziemy panią Józefową.

Barbara.

Mniej panu niż drugim ze mnie żartować wypada.

Grzebełko.

Panna wie dobrze, że nigdy żarcików z niej robić sobie nie pozwalałem, lecz pan Wacław mi mówił, żeś panna zaręczoną.

Wacław.

Dlaczego się gniewasz? wiemy wszyscy, że idziesz za mąż za ładnego chłopca, który ma tutaj przyjechać.

Wszyscy.

Tak, wiemy, winszujemy.

Barbara.

Co nie jest, być może.

Maciej.

O co tu chodzi?

Wacław (do ucha Macieja).

Ta panna idzie za mąż.

Maciej.

Co? nie słyszę.

Wacław (głośno do ucha.)

Ta panna idzie za mąż.

Maciej.

Nie tak głośno, słyszę, ukąsił ją wąż. A gdzie pannę ukąsił?

Wacław.

To nie wąż, to mąż. (Maciej kiwa głową).

Barbara (na stronie).

Co słyszę? ach cyganko, tyś mówiła:

Wąż się wkrótce w kwiat obróci,
On ci panno młodość wróci.

SCENA 12.

Ci sami i Marysia).

Marysia (z bukietem kwiatów z prawej).

Co pani rozkaże? Janek mnie do pani wołał.

Wszyscy.

Jaka ładna dziewczyna!

Barbara.

Z kąd idziesz?

Marysia.

Z ogrodu.

Barbara

Czy sama byłaś w ogrodzie?

Marysia.

Sama, — nie Janek był ogrodnik i ten pan wojak; ale jaki on smutny, mówił nam, że bardzo kocha.

Barbara (do Marysi).

Cicho! on mnie kocha.

Wacław (żartując)

O to pięknie panno Barbaro, oficera przechowujesz w moim domu, i nawet nam go nie pokażesz.

Grzebełko.

Więc narzeczony panny już się tutaj znajduje? Chcielibyśmy go widzieć i poznać.

Marysia.

Ale zapomniałem, że ten pan wojak rozkazał mi te kwiaty najpiękniejszej pannie oddać.

Barbara (na stronie).

To mnie się należy, przecież ja jestem najpiękniejszą.

Wacław.

Ale prawem własności pannie Zofii należy (odbiera bukiet i podaje Zofii). Marysia proś do nas kapitana. (Marysia odchodzi na prawo).

SCENA 13.

Ci sami oprócz Marysi.

Grzebełko (do Zofii się przybliża).

Czy mi panna Zofia z tego bukietu nie raczy choć jednego kwiatka udzielić.

Zosia.

Z największą ochotą, ale pod warunkiem, że go pan Grzebełko pannie Barbarze ofiaruje.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ztg.", którą w Berlinie skasowano za artykuły obrażające pamięć starego cesarza Wilhelma i zachęcające do rewolucyi, zostało zawezwanych przed sąd.

Podczas kiedy odpowiedzialny redaktor i jeden ze współpracowników, ostatni jako podejrzany o napisanie artykułu, są oskarżeni i jako tacy nie mogą być pociągnięci do świadczenia, zażądano od dwóch innych redaktorów świadectwa, a ponieważ go odmówili, skazano ich tymczasowo na 100 marek kary każdego. Wyznaczono im dalej nowy termin, po którym w razie dalszej odmowy może im sąd nałożyć areszt aż do sześciu miesięcy.

Sędzia ma za sobą zupełne prawo do takiego postępowania; nad czem atoli w interesie prasy (gazet) ubolewać należy i co potępiać, to owo prawne położenie, które coś podobnego dopuszcza. Redaktor nie może wymienić autora. czyli tego, który artykuł napisał, ze względu na pismo i na własne stanowisko, — i dla tego takie żądanie jest niedozwolone. I cóż ostatecznie osiągnie rząd przez to? Nic więcej nad 6 miesięczny areszt człowieka, który w danem przewinieniu prasowem nie ma współwiny, gdyż jak słusznie zauważa „Kuryer Pozn." **redaktor przyzwoitego pisma nigdy nie zdradzi autora.**

— **U ks. Bismarka** odbył się zeszłego wtorku obiad, na który, jak zwykle, zostało wielu posłów zaproszonych. Na objad zjechał także cesarz, co naturalnie zrobiło nie małe wrażenie. Cesarz kazał sobie przedstawić wszystkich gości Bismarkowych i dla każdego znalazł miłe słówko.

Po obiedzie żądał cesarz, żeby się goście mimo jego obecności, tak bawili, jak się zwykle bawią u ks. Bismarka. Mianowicie żądał cesarz, żeby ks. Bismark zapalił swą długą fajkę, więc ks. Bismark chwycił za długi cybuch i zaczął kopcić. Goście porozsiadali się przy osobnych stolikach i gawędzili wesoło o sprawach publicznych.

W tem cesarz zbliżył się do posła barona Huene i wręczył mu wysoki order czerwonego orła. Zrobiło to wrażenie, bo baron Huene zagorzały katolik i zacięcie bronił Kościoła podczas walki kulturnej. Ten dawniejszy „wróg państwa" będzie teraz nosił wysoki order własnoręcznie przypięty mu przez samego cesarza. Domyślają się, że rząd chce się oprzeć na **katolikach**, że to rządowi potrzebne, aby w sejmie większość głosów zależała od konserwatystów i katolików. Wtedy rząd obyłby się bez liberałów.

Cesarz Wilhelm był bardzo swobodny, bawił godzinę dłużej, aniżeli zamierzał. Między innemi miał powiedzieć: Mój dziadek nie byłby zjechał na obiad, ale ja, choć jestem królem, chętnie szukam zetknięcia się z posłami ludu, bo jestem dzieckiem nowych czasów!

Na tym obiedzie był także z Polaków poseł p. **Józef Kościelski**. Księżna Bismarkowa bardzo mile z nim rozmawiała i nawet długo. — Ale co to powiedzą polskie gazety? — miał się ktoś odezwać, widząc p. Kościelskiego rozmawiającego z panią Bismarkową — A cóż mają powiedzieć, przecież to tu zabawa towarzyska, a nie polityka! — miał odpowiedzieć p. Kościelski. — Tak piszą o tem gazety berlińskie.

Francya. Boulanger zaczyna chorować. Podobno miał napady omdlenia.

Rosya. Z Warszawy donoszą, iż jenerał-gubernator Hurko wyjechał nagle do Petersburga. Tymczasem miał nadejść z Petersburga rozkaz, aby zamek królewski w Warszawie był tak wyszykowany, żeby najwyższe osoby znalazły w nim stósowne i godne siebie pomieszkanie. Kto ma zająć zamek, car, czy który z jego synów lub braci, na jak długo, to jest zagadką, nad którą długo sobie łamać można głowę, tem bardziej, iż od czynności wypracowania planów odsunięto Polaków, powierzając je tylko rosyjskim urzędnikom. Można pewnie z tego wnosić, iż w Królestwie Polskiem zanosi się na jakieś zmiany.

— **Z wysp Samoa** straszna nadchodzi wiadomość. Ogromna burza nawiedziła te wyspy. Niemieckie statki wojenne „Adler," „Olga" i „Eber" tudzież trzy amerykańskie statki wojenne, wpadłszy na skały, całkowicie zdruzgotane zostały. Zginęło czterech oficerów amerykańskich i 46 majtków, a z niemieckiej załogi 9 oficerów i 87 majtków.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Może obecność jego, tak myślał, może gorące modły zasyłane codziennie do Najwyższego, skrócą dni próby i doświadczenia; może ten lud podburzony podszeptami nieprzyjaciół wiary, upamięta się i znów uchyli hardego karku przed błogosławiącą dłonią swego Ojca, na którego wczoraj po za węgłami pałacu czyhał z morderczą bronią! Zostawić ich samych, tych dzielnych Transteweranów, zostawić ich na pastwę rewolucyi, opuścić groby świętych Apostołów — oh! jakże okropną była ta myśl dla Piusa!

Jednakże okoliczności nagliły — trzeba było rozstrzygnąć: tak — lub: nie!

W tym czasie otrzymał Ojciec św. list i szkatułkę z dalekiej Francyi, z Walencyi od zgrzybiałego tamtejszego Biskupa, który mu przysłał woreczek a w nim małą puszkę metalową. „W tej puszcze, pisał Biskup z Walencyi, nosił Pius VI. podczas swego wygnania, a mianowicie podczas pobytu swego we Walencyi, Przenajś. Sakrament Ołtarza na piersi.", List ten i cenna relikwia pokrzepiły umysł Ojca św.; dnia 22go Listopada, w którym je otrzymał, postanowił przychylić się do prośby posłów i opuścić Rzym. Zawiadomiony o tem postanowieniu Kardyuał Antonelli, który złą i dobrą dolę dzieląc z Ojcem św., nie opuszczał go do ostatniej chwili, udzielił jej posłom i wtajemniczył jednego z najwierniejszych sług. Postanowiono opuścić Rzym 24go Listopada i udać się do granicy neapolitańskiej.

Dnia 24go o piątej wieczorem przybył poseł francuzki, książę Harcourt, do pałacu papiezkiego i zażądał audyencyi u Ojca św., której przedstawicielowi potężnego państwa nie można było odmówić. Dwie godziny przebywał książę w komnacie Papieża, z której od czasu do czasu dochodził wyraźnie głos posła, jakby zajętego żywą rozmową z Ojcem św. Po dwu godzinach wyszedł książę Harcourt i powiedział głośno do straży, że Ojciec św. potrzebuje spoczynku i spokoju i że mu przeszkadzać nie można. Ojca św. już nie było w Rzymie. Rzecz się tak miała.

W chwili, w której poseł wszedł do jego komnaty, Pius IX. udał się do sypialni i wziąwszy na siebie zwyczajną czarną sutannę i włożywszy dla niepoznania okulary, ukrył starannie na piersiach w znanej nam puszcze Przenajśw. Sakrament, pomodlił się gorąco i z wiernym swym marszałkiem dworu, kawalerem Filippani, wyszedł tajnemi drzwiami na tylne kurytarze — do tylnej, tak zwanej szwajcarskiej bramy u której stał zaufany sługa. Książę Harcourt czytał tymczasem głośno gazetę, aby się w przedpokojach czychającym strażom zdawało, że rozmawia z Papieżem. Bramę szwajcarską, którą Ojciec święty miał wyjść z pałacu, zapomniano w popłochu otworzyć; podczas gdy marszałek Filipani poszedł po klucze, Ojciec św. upadł na kolana i gorąco się modlił. Nareszcie wrócił Filippani z kluczami; zgrzytnęły dawno nieotwierane i zardzewiałe wrzeciądze, Ojciec św. wyszedł i wsiadł do powozu z marszałkiem, który jeszcze na pożegnanie zawołał do stojących na straży gwardzistów: „Dobra noc! Przyjaciele" — Dobra noc! Filippani, odpowiedzieli gwardziści, nie spoglądając wcale na jego towarzysza. Jeszcze w ostatniej chwili o mało się cała rzecz nie wydała, bo sługa stojący u drzwi powozu, zapomniawszy o potrzebnej ostrożności — upadł na kolana, aby otrzymać błogosławieństwo Ojca św. — na znak dany powstał jednakże natychmiast, a straże na szczęście niczego nie dostrzegły.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Z poniedziałku na wtorek zakradł się złodziej do kościoła św. Barbary. Podług wszelkich oznaków próbował on dobyć się do wszystkich skarbonek. Jednak mu się to nie udało, ponieważ zamki były zbyt mocne. — Złodzieja niestety nie zdołano przytrzymać. —

— Piszą nam z miasta: „Przez cmentarz przy kościele św. Barbary prowadzi chodnik na ulicę Junghana i Ladewiga, który ma służyć tylko tym, którzy z kościoła lub do kościoła idą. W ostatnim czasie jednak stał się ten chodnik drogą publiczną, tak iż tamtędy ludzie chodzą do roboty, do szynku, kobiety z obiadem dla mężów i t. d. Przechadzają się tam też niektórzy z cygarami w ustach i t. d. a nawet widziałem, jak tamtędy przenoszą zabitą nierogaciznę. Ja myślę, że cmentarz jest miejscem poświęconem i tylko dla spoczynku zmarłych ma służyć, a nie dla publicznego użytku, bo to wywołuje wielkie oburzenie pomiędzy parafianami. — Tak prosimy, aby szanowny Zarząd kościelny na takie wybryki nie pozwalał. Niechby furtka przy cmentarzu codziennie do godziny 9. była otwarta, ale potem zamknięta, aby nikt tam niepotrzebnie nie przechodził.

— Czy to prawda? Piszą nam jeszcze z miasta: „W dzień św. Józefa, jako patrona związku robotników chrześciańskich, mieliśmy zakupione nabożeństwo, na którem śpiewano po polsku, atoli naraz słyszymy na churze jakąś nieznajomą niemiecką pieśń, tak iż nie mogliśmy wraz z organami śpiewać.

Tak upraszamy zarząd, ażeby na przyszły raz nam za nasze pieniądze śpiewano po polsku i stósownie do tego grano na organach."

Pytamy!, czy to jest prawda i czyby kto z naszych czytelników powyższego doniesienia nie zechciał jeszcze potwierdzić, bo nieprawdopodobnem nam się wydaje takie nadużycie. —

— **W Niemieckich Piekarach** odbyło się niedawo wielkie zgromadzenie górników. Na zebraniu tem było około 1500 osób. Pomiędzy innemi postanowio ustanowić kasę dla zabezpieczenia na życie. Zebranie ma być podobno później jeszcze raz do Królewskiej Huty zwołane.

Lipiny. W dniu 25go z. m. zbierano składki dla pewnego misyonarzu (pewnie dla ks. Piegsy). Pieniądze odniósł tenże w kapeluszu na probostwo i wysypał je na stół; następnie wrócił jeszcze do kościoła. Podczas jego nieobecności przyszedł złodziej i zabrał wszystkie pieniądze ze stołu około 37 mk.

Zabrze. W pewnej okolicznej wsi pytał się ksiądz przy egzaminie małych chłopaków, czemu Pan Bóg wypędził Adama z raju. Chłopacy nie wiedzieli, co mają odpowiedzieć, aż tu jeden z najmłodszych wstaje i powiada Dlatego Pan Bóg wypędził Adama z raju, że „płatu" nie zapłacił, bo mój ojciec też płatu nie zapłacił, więc gospodarz go wygnał.

W innem miejscu pytał się nauczyciel przy egzaminie dziewcząt, kto jest jeszcze gorszy nad djabła. Dziewczęta się zawstydziły i zamilkły; — wtem jedno z nich wstaje i powiada: „Ja, panie nauczycielu powiem." No, to mów. „Nad djabła już nie może być gorszy, jak „gerichtsvollzieher." — A to czemu? pyta nauczyciel. — No, bo w domu mieliśmy srokulę (pstrokatą krowę), a moja mama nieraz w gniewie na nią mówiła: A żeby cię sto dj.... wzięło, lecz żaden po nią nie przyszedł, a „gerichtsvollzieher" przyszedł sam i wziął ją, chociaż mu mama nie kazała. —

Opole. W jednej z pobliskich wsi mieszka komornik Wojciech Czech ze stolarzem Józefem Piechaczkiem pod jednym dachem. Obydwaj nie mogą się zgodzić, a mianowicie Piechaczek już kilkakrotnie wybił swego sąsiada należycie. Pewnego razu zamknął się Czech w swojem mieszkaniu z bojaźni przed nową bójką. Piechaczek wybił jednak bez namysłu okno i wszedłszy do izby sponiewierał znowu Czecha, który teraz zaniósł skargę do sądu. Piechaczek został skazany na 8 tygodni więzienia. Prokurator wniósł o 3 miesiące. —

Prosków. Przed kilku dniami położył się robotnik Wieczorek z „Wilhelmsbergu" w opiłym stanie do łóżka. Na drugi dzień zastano go nieżywego; paraliż serca zrobił koniec życiu jego. —

Głogów. Gdy w środę zeszłego tygodnia dzieci pewnego tutejszego rzemieślnika powróciły ze szkoły, zastały ojca leżącego na ziemi; nie zwracając na to uwagi poszły do krewnych na obiad. Gdy popołudniu ojciec ciągle jeszcze na podłodze nieruchomy leżał, przypatrzyła mu się najstarsza córeczka nieco dokładniej i spostrzegła ku wielkiemu swemu przerażeniu, że ojciec miał na szyi powróz. Przywołany lekarz stwierdził tylko, że śmierć już przed kilku godzinami nastąpiła. —

Wrocław. W dniu 25go z. m. spotkał stróż domowy (hausknecht) w jednym z tutejszych większych hoteli 16letniego chłopaka, nazwiskiem Brieger. Chłopak zapytany, coby tu robił, odpowiedział, iż ma list dla pewnego kupca. Wśród tego przybliżył się do rozmawiających jeden z kelnerów, któremu przed 2 tygodniami skradziono czapkę futrzaną i parę nowych bótów. Przybyły niemało się zdziwił, gdy na głowie chłopaka czapkę swoją spostrzegł; przy dalszych poszukiwaniach pokazało się, że i buty, które chłopak miał na nogach, były skradzioną własnością kelnera. Przywołano więc w tej chwili policyanta, który młodego złodzieja z sobą zabrał. —

Kalendarz. Wtorek 2go Kwietnia Franciszka z Pauli, środa 3go Kwietnia Ryszarda Biskupa, czwartek 4. Kwietnia Ambrozego B.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 34, zachód o godz. 6 minut 34.

Jarmarki w miesiącu Kwietniu.

1-go Wołczyn, Koźle. 2-go Krzanowice, Krapkowice, Opole. 3 go Miasteczko, Pszczyna. 4-go Gorzów, Małe Strzelce. 8-go Baborów, Katowice, Gorzów, Opole, Rybnik. 9-go Opawa. 10-go Borzesławice, Olesno. 11-go Frydland. 12-go Hulczyn, 13-go Nissa. 15-go Leśnica, Cerekwia. 16-go Opole. 29-go Beneszów, Bytom, Grotków, Dobrodzień. 30-go Opole, Pyskowice.

Fraszki.

— Radykalny środek. Kilku policyantów próżno się stara rozpędzić tłum ludu.

W tem nadchodzi dwóch uliczników, i rzecze jeden:

„Ty, Marcin, wiesz, że ja prędzejbym tych ludzi rozpędził, niż ci policyanci.

„A to jakim sposobem?"

„Zaraz zobaczysz!"

I z temi słowy wpadł ulicznik w tłum, krzycząc przeraźliwie:

„Ludzie, bójcie się Boga, uciekajcie, — pies wściekły!"

W pół minuty ani jednego człowieka nie było na placu, — nawet policyanci uciekli.

Za ogłoszenia nie jest Redakcya odpowiedzialną.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.